Nr. 80. Lwow — Niedziela dnia 7 kwietnia 1907. **Rok XLVII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi we Lwowie: ... na prowincyi: ... miesięcznie 2 kor. 2 kor. 80 h. kwartalnie 6 „ 7 „ 50 ... półrocznie 12 „ 15 „ ...
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ ... [illegible]

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 5; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca Rakowski 14, Cite de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencyą 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Król włoski w Atenach

Wiktor Emanuel wyjechał do Tarentu, gdzie na okręt wsiędzie i do Pireju, portu Aten, odpłynie. Towarzyszą mu oprócz świty dworskiej, minister spraw zagr. i marynarki, zkąd wnoszono, że Włochy myślą co do spraw bałkańskich o specyalnych umowach z Grecyą. Ze „źródła narodowego“ zaprzeczają w Rzymie tym domysłom. Król włoski bowiem czuje się wedle konstytucyi obowiązanym w podróżach swoich za granicą brać ze sobą ministra spraw zagr. bez względu na to, czy składające wizytę Rzymowi głowy państw obcych to samo czynią, czy nie. Król Edward bez żadnej prawie świty politycznej przybył do Rzymu, a jednak Wiktor Emanuel, rewizytując go, zabrał ze sobą p. Tittoniego.

Wizyta króla w Atenach — dodaje komunikat — niema żadnego, albo przynajmniej żadnego innego znaczenia, jak tylko to, że nieporozumienia, które długi czas zakłócały stosunek między Grecyą a Włochami, wyjaśnione zostały i nieufność Grecyi do polityki włoskiej zamieniła się w przekonanie, iż Rzym szczerze i uczciwie pragnie pokoju i zapewnienia każdemu tego, co się komu należy.

Jakie to były nieporozumienia między Włochami a Grecyą? Zródło ich to samo, co nieporozumień między Włochami a Austryą. Przewidywany jest upadek panowania tureckiego w krajach europejskich — Włochy żądają więc udziału w przyszłym rozbiorze Turcyi bałkańskiej, mianowicie chcą zabrać Albanię i część Epiru, aby tych ziem Austro-Węgry nie opanowały i Adryatyku w zamknięte jezioro austro-węgierskie nie zamieniły ze szkodą Wenecyi i w ogóle północno-wschodnich wybrzeży Włoch. Właściwie jednak chodzi Włochom o zamknięcie Austro-Węgier na Adryatyku. Tymczasem do Epiru i południowej Albanii rości sobie pretensye Grecya i tylko do północnej Albanii gotowaby dopuścić Włochy.

Król włoski przybędzie do Pireju na krążowniku „Trinacria“ w poniedziałek. Witania rozpoczną się już na tym okręcie. W Atenach powita gościa prezydent miasta Merkuris przemową, która wedle uchwały rady miejskiej będzie w języku greckim i włoskim odpisana na pergaminie i w ozdobnej oprawie królowi doręczona. W obiedzie galowym weźmie udział także wielkorządca Krety Zaimis.

Korespondencye.

Poznań 4 marca.

(Strajk szkolny. — Rosnąca nienawiść. — Obsadzenie arcybiskupstwa poznańskiego.)

Strajk szkolny prawie że nie słabnie, ale na pewne twierdzić można, iż natomiast wzburzenie przeciw rządowi wzrasta z dniem każdym. Oburzenie to na brutalność bezbożnego, gorzej niż pogańskiego systemu pruskiego przeniknęło już do głębi dusz i serc całego polskiego społeczeństwa i wojna z tym systemem już nie ustanie, a przejawiać się będzie w różnych formach. Rząd pruski, uderzając w najświętsze uczucia, okazuje nie tylko dziką brutalność i zohydza się przed całym światem, ale okazuje także krótkowidztwo. Przez znęcanie się nad dziećmi, wyradza w nich nienawiść do siebie i z tych męczonych dziś pacholąt wyrosnąć muszą albo bohaterowie religijni i narodowi, jeżeli wytrwają przy wierze, albo anarchiści, o ile popadną w sidła socyalizmu. A do tego drugiego sam rząd zdaje się zdążać, utrudniając religijne wychowanie dzieci. Co w umysłach dzieci już się krzewi, dowodem choćby ich zabawy w jednem z tutejszych miasteczek. Oto chłopcy niemieccy poczęli się formować w wojsko a za ich wzorem poszli niebawem studenci polscy i utworzyły się dwie armie: polska i niemiecka. Obie są uzbrojone, polska w rzekome armatki, porobione z małych półwozów, niemiecka w prawdziwe rewolwery, obie armie mają nadto szable drewniane, piki, chorągwie. Te armie staczają ciągle bitwy; najpierw strzelają do siebie z daleka prochem, potem rzucają na siebie lancami a wreszcie biorą się za bary i kto legnie, ten trup. Naturalnie jest to tylko zabawa, ale zabawa charakteryzująca nastrój młodzieży. Przeciwieństwo, które dziś w zabawie się zaznacza, rosnąć z młodzieżą będzie i coraz bardziej jednych od drugich rozłączać.

O projektach wywłaszczenia Polaków z ziemi teraz przycichło.

Kiedy arcybiskupstwo poznańsko-gnieźnieńskie zostanie obsadzone i kto je obejmie, nie wiadomo. W ostatnich czasach wymieniane jest najczęściej nazwisko regensa gnieźnieńskiego ks. kan. Kloske, Niemca, mówiącego trochę po polsku, kapłana dobrego i sprawiedliwego. Ktokolwiek zamianowany zostanie arcybiskupem, musi stanąć po naszej stronie, gdyż inaczej wybuchłoby także wrzenie, które uniemożliwiłoby mu wszelkie sprawowanie rządów dyecezyi.

X X.

Florencya 31 marca.

(Z dni przedświątecznych. — Rezurekcya. — Zwyczaje.)

Po pięciogodzinnej jeździe z Wenecyi, przebywszy 51 tuneli, stanąłem tutaj i znalazłem się odrazu w pełni wiosny. Ogrody kwitnące, morze kwiatów w koszach kwieciarek, ogromne ożywienie przedświąteczne, koleje elektryczna i parowa, dorożki, automobile w pełnym ruchu.

Wielki piątek, Boże groby licznie odwiedzane, są inaczej niż u nas eksponowane; mniej żałobnie. Opisywać cudów w galeryach, pałacach, kościołach w krótkiej korespondencyi nie można. W kościele np. św Krzyża uderzają piękne pomniki polskie jak Skotnickiego, Czartoryskiej dłuta Canowy, a przed tym kościołem na Campo Santo piękna płaskorzeźba dłuta Teofila Lenartowicza.

Wielka sobota sprowadziła o 12 w południe tysiące osób przed kościół katedralny. Rezurekcya. Celebruje ks. arcybiskup dominikanin Mistrangelo, kandydat do purpury. Już od dziesięciu lat, to jest od śmierci poprzednika ks. kardynała Agustyna Bauzy, nie miała Florencya na stolicy arcybiskupiej kardynała. Ta długa przerwa tłómaczy się wielką wstrzemięźliwością Piusa X do obsadzania miejsc kardynalskich. Za obecnego pontyfikatu otrzymał kapelusz kardynalski jedynie ks. Merry del Val, jako kanclerz papieski i ks. Callegari, arcybiskup padewski, któremu jeszcze Leon XIII „in pectore“ przeznaczył to odznaczenie. Nawet swemu następcy w Wenecyi patryarsze Cavallariemu nienadał dotąd Pius X godności kardynalskiej. Ale i oczekiwany przez Florencyę kapelusz dla arcybiskupa Mistrangelo nie jest pewny, bo dygnitarz florentyński jest persona ingrata dla rządu, z którym Pius X chce żyć na dobrej stopie.

Owóż zaledwie zaintonował ks. arcybiskup „Aleluja“, zajaśniały ognie sztuczne na wozie w piramidę złożonym przed katedrą a huk wystrzałów przeraził gołębie stadami uciekające w jednej chwili. Zwyczaj scopio del carro (eksplozya wozu) datuje się od roku 1305 i trwa do dziś dnia. Na tym wozie drewniana piramidka, otoczona kwiatami, kryje tysiące eksplodujących ogni sztucznych, które w ciągu 20 minut płoną, nieustannie strzelając. Jak na kartkach korespondencyjnych, równocześnie na placu Katedralnym sprzedawanych, informują, zwyczaj ten pochodzi od patrycyusza florenckiego Pazzino de Pazzi towarzysza Godfryda de Bouillon w wyprawie do ziemi świętej, który pierwszy zetknął krzyż w wielkanocny dzień na murach Jerozolimy i otrzymał pozwolenie przeniesienia ognia św. z grobu Chrystusa Pana do swego rodzinnego miasta. Prawo to kawaler de Pazzi zrealizował, a pamiątkę tego święci lud florencki stale co roku i zaprzęga 4 białe woły do wozu, który tryumfalnie staje przed katedrą przed południem w wielką sobotę każdego roku.

Miły sercu naszemu jest w pałacu Pitti mały obrazek przedstawiający Stefana Batorego, bardzo wiernie i z pietyzmem kopiowany przez artystę naszego Sozańskiego, a wystawiony na wystawie „Koła lit. art.“ ze Lwowa i zakupiony do zbioru prywatnego.

Florencya przepełniona licznymi turystami z Ameryki, Anglii; wielu naszych tu obecnie bawi. Ze Lwowa jest JE. Leon hr. Piniński z małżonką, wielu z arystokracyi naszej i świata artystycznego.

Bolesław Lewicki.

Ruski „Kampforgan“.

Z Wiednia pisze nam nasz korespondent (—i):

Dziś wyszedł pierwszy numer wydawanej przez p. Kusznira „Ruthenische Korrespondenz“.

Na to premierowe wydanie nowego ruskiego „Kampforganu“ złożyły się: artykuł byłego posła i autora licznych i niezwykle długich interpelacyj p. Bazylego J a w o r s k i e g o o stanowisku Rusinów w nowej izbie. Pan Jaworski tłumaczy Niemcom, że sojusz ich z Rusinami jest właściwie najnaturalniejszym wynikiem wspólności ich narodowościowych programów.

Następnie zawiera pierwszy numer „Ruthenische Korresp.“ kilka wiadomości z Petersburga od posłów Dumy no i długą litanię „o rozbojach i zbrodniach wyborczych w Galicyi“. Według tej relacyi każdy mandat, o który się Polacy we wschodniej Galicyi ubiegają, jest Rusinom „zbrodniczą ręką“ z serca rusińskiego wydarty. Zwłaszcza mandat ofiarowany ministrowi hr. D z i e d u s z y c k i e m u jest policzkiem wymierzonym wszystkim Rusinom.

Wydawca „Ruth. Korr.“ okazał się bardzo zapobiegliwym, bo oprócz listów zapowiadających czynność, jaką rozwinąć zamierza, oraz programu wydawnictwa, sam wizyty składał naczelnym redaktorom pism wiedeńskich, prosząc ich o poparcie.

Przyjęcie „Ruthen Korresp.“ przez prasę tutejszą mimo tych starań, było bardzo c h ł o d n e, gorzej jeszcze, bo z wyjątkiem jednego dziennika, żaden inny o wydawnictwie nie wspomina. Znamiennem jest zachowanie się „Nowej Pressy“. Pismo to, które tłustym drukiem ogłaszało wystosowane doń telegramy dziękczynne różnych parochów ruskich, i g n o r u j e dziś zupełnie pojawienie się ruskiego Kampforganu.

W kołach dziennikarskich, gdzie wydawnictwo to oceniają, że tak powiemy, ze stanowiska zawodowego, przeważa zdanie, że „Ruth. Korr.“ zrobi fatalne fiasco, jeżeli zechce karmić prasę wiedeńską lamentacyami na temat „ucisku Rusinów“. Przyznają mu racyę bytu, jako organowi mającego w nowej izbie powstać klubu ruskiego, jeżeli podawać będzie objektywne i pozytywne wiadomości parlamentarne z kół poselskich ruskich.

W końcu jeszcze jedna uwaga: W liście dołączonym do pierwszego numeru „Rut. Kor.“ zapowiada p. Kusznir, że podawać będzie wiadomości z Dumy i wskazuje na to, że jest pewna ścisła p o l i t y c z n a łączność pomiędzy Rusinami austryackimi i tymi, którzy żyją pod zaborem rosyjskim. U Polaków tego rodzaju komunikacyą duchową piętnuje się mianem irredentystycznych wszechpolskich zakusów. Nam nigdy nie wolno, zdaniem Rusinów i prasy niemieckiej, troszczyć się o losy Polaków pod zaborem pruskim lub rosyjskim. — u Rusinów rzecz ma się zupełnie inaczej.

Naszem zdaniem politycy i dziennikarstwo polskie pojawienie się „Rut. Kor.“ powinny powitać z wielką satysfakcyą, gdyż wydawnictwo to zdolne jest podmyć cały gmach oszczerstw ruskich, wybudowany na obcych gruntach w prasie zagranicznej. Jeżeli Rusini zmuszeni będą pracować p o z y t y w n i e, doznają tego samego losu, co ich posłowie radykalni w parlamencie. Gdy się izbie znudziło słuchać wiecznych wymyślań na Polaków — u m i l k l i. Dla nas utworzenie nowego ruskiego posterunku poza krajem niechaj będzie bodźcem do dalszej poważnej i wytrwałej pracy ze zdwojonemi siłami.

Deputacya ruska w Wiedniu.

Wiedeń. Deputacya ruska, złożona z profesorów ruskich uniwersytetu we Lwowie, prezydyum b. klubu ruskiego w radzie państwa i delegatów tow. im. Szewczenki, była wczoraj na posłuchaniu u prezydenta gabinetu br. Becka i ministra oświaty dra Marcheta. Przemawiali poseł Romańczuk i delegat tow. im. Szewczenki. Obaj mowcy podnieśli w swych przemówieniach, że po znanych zajściach na uniwersytecie lwowskim, spokojna praca naukowa jest niemożliwą i że wskutek tego koniecznem jest kreowanie osobnego uniwersytetu ruskiego, na razie z trzema wydziałami: teologicznym, prawniczym i filozoficznym. Większa część katedr jest już obsadzoną a dopóki nie ma sił habilitowanych do obsadzenia wszystkich katedr, najkonieczniejsze katedry w nowo powstałym uniwersytecie ruskim należałoby obsadzić docentami i suplentami, wyznaczywszy im trzyletni termin do habilitacyi. Następnie podnieśli obaj mowcy prawa Rusinów do uniwersytetu lwowskiego i oświadczyli, że praw tych nie zrzekną się póty, póki nie będzie kreowany samoistny uniwersytet ruski.

O identycznej odpowiedzi obu ministrów wyrazili deputaci ruscy wobec dziennikarzy wiedeńskich następującą opinię: „Członkowie deputacyi po dłuższej rozmowie z obu ministrami wyszli pod wrażeniem, że rząd stworzyć chce stadyum przejściowe przez tworzenie dalsze ruskich katedr, powoływanie docentów i suplentów i że domaga się przedewszystkiem uspokojenia wzburzonych umysłów młodzieży ruskiej, aby nie wyglądało, że działa pod przymusem“.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne ogłasza następujący urzędowy komunikat o przyjęciu deputacyi: Deputacyę ruskich profesorów lwowskiego uniwersytetu i towarzystwa imienia Szewczenki, przyjął wczoraj minister M a r c h e t. Potępił on jak najostrzej spełnione gwałty i wystosował do profesorów ruskich apel, aby także ze swej strony wpływali na młodzież uspokajająco i aby w ten sposób umożliwili jak najrychlejsze przywrócenie ciągłości nauk na uniwersytecie lwowskim. Kwestyi założenia uniwersytetu ruskiego nie można traktować osobno, lecz tylko w związku z innemi życzeniami, dotyczącemi zakładania nowych szkół wyższych. Minister musi w zupełności przyłączyć się do stanowiska, zajmowanego przez swoich poprzedników, według którego najpierw musi się uczynić zadość uposażeniu istniejących uniwersytetów, zwłaszcza wydziałów medycznych i instytutów przyrodniczych oraz specyalizowaniu poszczególnych gałęzi nauki, co pociąga za sobą nadzwyczaj wielkie koszta. Zresztą jednakże rząd gotów jest dbać z całą gorliwością o wszystkie kulturalne i naukowe dążności także i narodu ruskiego. W ciągu rozmowy omawiano także rozmaite szczegóły, jak wydane ostatnie wyroki dyscyplinarne, rozpoczęcie wykładów, habilitowanie docentów prywatnych i mianowanie profesorów ruskiej narodowości.

Następnie udała się deputacya do prezydenta ministrów br. B e c k a, który, odpowiadając na wystosowane doń przemówienie, podniósł, że studenci ruscy dopuścili się u b o l e w a n i a g o d n e g o n a r u s z e n i a istniejących przepisów dyscyplinarnych i weszli także w poważną kolizyę z ustawą karną. Prezydent ministrów może tylko podobnie, jak to wobec profesorów polskich uczynił, także do profesorów ruskich wystosować apel, aby z całym naciskiem dążyli do przywrócenia uporządkowanych stosunków na uniwersytecie lwowskim. Studenci muszą się zdecydować wyrażać swoje życzenia w ramach istniejących przepisów w sposób zupełnie legalny. Każde inne postępowanie jest zupełnie niestosowne do wywarcia jakiegoś wpływu decydującego na rząd. Z drugiej strony także postępek studentów polskich wobec ich ruskich kolegów należy potępić. Minister nie stoi zupełnie na stanowisku, aby odmawiać jakiejś narodowości założenia uniwersytetu, która swą liczbą i potrzebami kulturalnemi rości sobie do tego pretensyę; jednakże o tem można dopiero myśleć, j e ż e l i w a r u n k i b ę d ą k u t e m u d a n e. Należy do nich szczególnie możliwość uzyskania potrzebnej liczby sił nauczycielskich, których jednakże jeszcze dziś nie ma naród ruski do dyspozycyi. Nie należy także spuszczać z oka, że kwestya założenia osobnego ruskiego uniwersytetu nie może być osobno uregulowana, lecz w ogóle r a z e m z k o m p l e k s e m k w e s t y j u n i w e r s y t e c k i c h. Zdaniem prezydenta ministrów, także i w ramach istniejących urządzeń dana jest możność uwzględnienia kulturalnych potrzeb Rusinów przez utworzenie docentur, katedr itd. W a r u n k i e m jednakże g ł ó w n y m j e s t p r z y w r ó c e n i e s t o s u n k ó w n o r m a l n y c h n a l w o w s k i m u n i w e r s y t e c i e i przestrzeganie gruntu ustawowego przez ruskich studentów. Prezydent ministrów zakończył ponownym apelem do profesorów ruskich, aby używali swego wpływu w tym kierunku.

Zgromadzenia wyborców.

Jest to rzeczą zupełnie naturalną, że osobistościom, które u nas dotychczas stały u steru polityki krajowej albo też kierowały życiem obywatelskiem w poszczególnych okolicach kraju, nie łatwo przychodzi przyzwyczaić się do nowej sytuacyi, jaką wytworzyło nagłe uchylenie dotychczasowych podstaw wyboru politycznej reprezentacyi kraju i wprowadzenie prawa wyborczego, które dotychczasową reprezentacyę interesów topi w surowej numerycznej przewadze głosów proletaryatu — a jak w naszym kraju, w masie głosów analfabetów. Przewódzcy stronnictw, rekrutujących się z proletaryatu, słusznie przypuszczają, iż teraz przyszła na nich kolej odegrać rolę polityczną, i z zapałem zabierają się do zdobycia pozycyj, dotychczas dla nich niedostępnych. Walczą oni bronią, na jaką ich stać: a mianowicie bronią niemożliwych do spełnienia obietnic, obliczonych na bałamucenie naiwnych prostaczych umysłów, bronią podburzania uczuć zazdrości i zawiści jednych klas społecznych

---

Franciszek Herczeg.

Biała panienka.

(Z węgierskiego.)

Miałem swojego czasu oryginalne okrycie wiosenne, które moi koledzy z urzędu podatkowego zwykli byli nazywać „płaszczem rycerskim“. I rzeczywiście, było w kroju tego haweloka coś, co wyrobiło mi bezgraniczne zaufanie w sprawach pojedynkowych u moich insultowanych przyjaciół — i podczas, kiedy dusze ich były napełnione największą otuchą, przeciwnicy nasi drżeli i truchleli z trwogi, już przy samem pojawieniu się mego płaszcza w ich mieszkaniu.

Był on bardzo długi i jasno-popielaty, coś w tym guście, jak liście srebrzystej topoli; pelerynę miał po łokcie, zawsze szczelnie pozapinaną, być może ze względu na jaskrawo-niebieską podszewkę, nasianą gęsto kraśnemi podkowami. Nie wiem dlaczego, ale hawelok mój odznaczał się jakimś specyalnie kasynowym zapachem i może przez to właśnie robił na ludzi wrażenie bezwzględnej rycerskości, która musi doprowadzić do ustawienia się naprzeciw wycelowanej lufy pistoletu. Kiedy wdziałem go na siebie i w towarzystwie jeszcze jednego przyjaciela wchodziłem do mieszkania strony, będącej powodem awantury, to — przysięgam Bogu — nie było żywej istoty w całym domu, która nie wiedziałaby o co idzie. Żona pana, z którym chciałem się widzieć, rzucała tylko jedno spojrzenie na mój płaszcz, bladła i mówiła drżącym głosem:

— Mój mąż wyjechał właśnie!..

Jeżeli zaś udało mi się dotrzeć do strony, to zaczynałem mowę swoją w ten sposób:

— Naturalnie wiesz pan dobrze, w jakiej sprawie przychodzimy?

Często, ba, często bardzo zdarzało mi się, że jegomość, do którego poszedłem, objął jednym rzutem oka mój płaszcz rycerski i natychmiast poczynał się tłómaczyć.

— Nie wiem doprawdy, jakiej okoliczności mam do zawdzięczenia przybycie pańskie, bo mówiąc szczerze, byłem wczoraj trochę, nawet więcej, niż trochę — wie pan tego.. zaprószony panie i żebyś mnie pan porąbał, to nic, ale to literalnie nic sobie nie przypominam z wczorajszego dnia...

Wogóle, muszę przyznać, że dużo, bardzo dużo wrażeń zawdzięczam li tylko memu płaszczowi. Jedną historyę, która utkwiła mi specyalnie w pamięci, mógłbym opowiedzieć, tę — o białej panience!

Było to pewnego ranka poniedziałkowego. Do biura wszedł Bela Matyas, starzejący się kawaler, który po za tem był najporządniejszym i najcichszym ze wszystkich moich kolegów. Usiadł przy mnie i powiada odrazu:

— Panie Coordas! Wczoraj w kawiarni uderzyłem w twarz pewnego pana!

— Jak się nazywa ten pan?

— Tu jest jego karta wizytowa... dał mi ją, zażądawszy następnie mojej.

— No, dobrze, ale z jakiegoż u licha powodu mogłeś się pan dopuścić tak ciężkiej obrazy nieznajomego człowieka?

— Hm... Rozmawiałem z jednym kolegą dosyć głośno, a ten pan psyknął. Chciał w ten sposób przywołać kelnera, ale ja byłem pewny, że on psyka na mnie, abym był cicho...

Coś nie do uwierzenia! Byłem przekonany, że ów ktoś musiał chyba rozpalonemi obcęgami szarpać poczciwego Matyasa, jeżeli potrafił go do takiego stopnia obruszyć! Nie mogłem tego pojąć!...

— Nie bierz mi pan tego za złe, kochany panie Matyas, że ośmielę się zadać panu pytanie nader niedyskretnej natury. Czy przypadkiem — proszę darować wyraz — nie był pan wczoraj podochocony?

Potrząsnął głową.

— W takim razie nie rozumiem tej afery zupełnie, bo nie mogę przecież przypuścić, że pan masz taką nerwową naturę.

— Panie Coordas, nie chciałbym, abyś mnie pan miał za narwańca i dlatego wolę panu opowiedzieć wszystko.

Nie omyliłem się przeto; spoliczkowanie obcego miało swój wstęp konieczny.

— Mów pan tylko, panie Matyas! Wiesz przecie, że można zaufać mojej dyskrecyi.

I pan Bela Matyas mówił:

— Od dwóch lat mieszkam przy ulicy Atylli. Kiedy sprowadziłem się na nowe mieszkanie, biała panienka już tam mieszkała, tak naprzeciwko moich okien. Kto ona jest? Hm... sam nie wiem tego, bo się nigdy nie starałem dowiedzieć, imienia jej nawet nie znam. Wiem tylko tyle, że mieszka wraz z matką i że są bardzo biedne, chociaż musiało być u nich dawniej lepiej... Dlaczego nazywam ją białą panienką? Otóż — kiedy ją ujrzałem pierwszy raz na ulicy, miała na sobie białą sukienkę; myślę, że musi nie mieć innego letniego ubioru, bo i w w tym roku w tej samej sukience wychodzi. Sukienkę swą białą bardzo szanuje — po domu nosi zwykle inną.

Czy jest piękna? Mój Boże! Ja się tam wiele nie rozumiem na piękności kobiecej, ale to mogę powiedzieć, że jest słusznego wzrostu i ma zgrabną figurę. Jest blada i poważna; nigdy nie widziałem jej śmiejącej się, trzpiotowatej. Sądzę, że musi być bardzo rozsądna; dowodzą tego jej ciemne, wymowne oczy i ich spojrzenie, w głąb duszy sięgające. Wie pan co? tylko proszę, nie śmiej się pan!... Od dwóch lat mieszkamy naprzeciwko siebie, widzimy się dziesięć razy dziennie przez wąską i cichą uliczkę, ale mówię to panu na mój honor, nigdy nie próbowała mnie kokietować, jak to inne kobiety mają zwyczaj robić, częściej ot tak z roztrzepania... Nie kłaniamy się nawet sobie; zdziwisz się pan zapewne, kiedy panu powiem, że mimo to znamy się bardzo dobrze. Mam zwyczaj bardzo wcześnie wstawać, ale kiedy ja o świcie idę ku oknu, to ona już dawno gotowa ze sprzątaniem. O tym czasie ma zwykle chustkę na włosach, a na rękach krótkie rękawiczki.

Często wykrzykuje po mieszkaniu:

— Zuziu! spiesz się!

Robi to tak, jak gdyby mówiła do pokojówki — ale one służącej nie mają. Zuzia, którą ona tak często do pośpiechu napędza, jest tylko istotą urojoną. Biała panienka wymyśliła ją specyalnie dla mnie, a ja przebaczam jej ten drobny wybieg, za pomocą którego chce ukryć swoje ubóstwo. Bo one są bardzo biedne... Przez okna widzę dobrze ich pokój... jakże smutne są te zimne ściany! Jedyną ich ozdobą jest wielki w złocone ramy oprawiony obraz, przedstawiający mężczyznę we wspaniałym węgierskim kostyumie. Jest to pewnie ojciec panienki, po którym jej matka — słabowita, ale bardzo sympatyczna osoba — wciąż jeszcze nosi żałobę. Chociaż weźmiesz mnie pan za dziwaka, to jednak muszę powiedzieć, że miłe sąsiedztwo białej panienki było od dwóch lat jedyną moją przyjemnością i rozrywką. Mimo oddalenia przez ulicę, żyliśmy w familijnej zażyłości i chociaż nie przemówiliśmy do siebie dotąd ani słowa, to jednak interesowaliśmy się wzajemnie każdą drobnostką.

— Na wiosnę stało się coś dziwnego i niespodziewanego; jakiś młody człowiek przyszedł do domu białej panienki. Był to mężczyzna o dość przyjemnej powierzchowności i niewielkich, do

---

przeciwko drugim i wogóle grubymi efektami, dogadzającymi instynktom mas surowych.

I jak ludzie wykształceni z wyrobionemi wyższemi wyobrażeniami estetycznemi unikać zwykli przedstawień, urządzanych w budach jarmarcznych dla publiczności, której pojęciom dogadzają grube efekty takich widowisk, tak też politykom większej miary i o wyższych poglądach na zagadnienia życia publicznego, trudno zniżyć się do poziomu pojęć zgromadzeń politycznych, gdzie rozstrzygać mają o tem, co jest potrzebnem i pożytecznem dla kraju, o sprawach państwowej polityki, a wreszcie o najwłaściwszej polityce narodowej, ludzie posiadający mało wyszkolenia ani żadnego doświadczenia politycznego, po prostu mówiąc ludzie, niedojrzali do samoistnego sądu o sprawach publicznych.

Niewątpliwie, że najprzyjemniej człowiekowi światłemu, z wysokiemi wymaganiami co do warunków udziału w życiu parlamentarnem i politycznem, uciec na Rivierę przed tą wrzawą trywialną, jaka obecnie wre we wszystkich zakątach naszego kraju pod wpływem agitacyi przedwyborczej, której kapelmistrzami są najpospolitszego gatunku chłopołapy.

Jednakowoż — zapytać należy, czy znów godzi się kapitulować wobec tych panów i bez walki pozostawiać niwę życia publicznego w ich ręku? Do jakich może to doprowadzić następstw praktycznych dla kraju i dla sprawy narodowej?

Rozumie się, że potrzeba do tego wiele siły woli i wiele zaparcia się, ażeby stanąć do walki słownej z rozmaitego autoramentu i różnej barwy szarlatanami politycznymi, którzy z wyrachowania nadrabiają grubiaństwem, prostackimi dowcipami, kłamstwem i oszczerstwami, byle tylko za pomocą takich grubych i pospolitych efektów „wziąć" zasłuchane w nich prostacze umysły.

Jeszcze trudniej licytować się z tymi ludźmi w obietnicach. Oni bez zająknienia obiecują wszystko: rozdarowują cudze grunta i lasy, znoszą armię, kasują a co najmniej do połowy obniżają podatki, reformują małżeństwo, konfiskują beneficya kościelne, obiecują rychło sprowadzić duchowieństwo do apostolskiego ubóstwa, a wytworzyć ochronę wszystkim bezwarunkowo przed sądem karnym stawionym „obywatelom", a nawet zobowiązują się walczyć o „ochronę godności i swobodę objawiania przekonań obywatelskich" — studentów, wobec srogich pedagogów, bezlitośnie napędzających ich do nauki itd. itd. Czy może pójść na to pole za nimi ktoś, kto ma uczciwy zamiar starać się rzetelnie o spełnienie przyjętych zobowiązań i kogo dane obietnice moralnie zobowiązują, bo nie są dla niego samego pustym wiatrem!

Również i z tem roztropnie liczyć się należy, że wobec słuchaczy, nawet przychylnych, ale nie obytych z polityką, niepodobna rozwodzić się z tłomaczeniem zawiłych konjunktur politycznych, z opisem pokonanych trudności w walkach parlamentarnych, o istocie i doniosłości osiągniętych zdobyczy. Po haustach okowity lub rumu nawet wytrawne wino wydaje się mdłem.

Wszystko to prawda. Lecz niestety nie ma innej rady, jak tylko ta, że kto w dzisiejszej sytuacyi przedwyborczej stara się o mandat poselski, musi nieodzownie stawać osobiście przed wyborcami. Może się to wydawać komuś objawem dystynkcyi szczególnej, nie pospolitować się na mniej dobranych zgromadzeniach wyborców. Ze stanowiska obywatelskiego, ze stanowiska względów na dobro kraju i na interes narodowy należy jednak takie postępowanie potępić. Jest ono bowiem i nie roztropnem i w wysokim stopniu szkodliwem politycznie. Kto bowiem zastanawiał się nad psychologią tłumów, a zwłaszcza nad psychologią tłumów w naszym kraju, ten wie, iż składają się na nie dwa elementa: łatwowierne i łatwo zapalne żywioły, które, jak słoma ogień, łatwo chwytają wszystko, co im mówi pierwszy lepszy szarlatan jarmarczny, i owa cicha i milcząca masa ludowa, powodująca się zdrowym, praktycznym rozsądkiem, zwanym trafnie chłopskim rozumem. Otóż, gdy w akcyi przedwyborczej pozostawi się pole krzykaczom i nie ma nikogo, kto przemówiłby do owego „chłopskiego rozumu", to i do urny wyborczej pójdzie gawiedź, obałamucona przez ladajakich krzykaczy, a chłopski rozum zostanie w domu.

Ruch przedwyborczy.

Polskie centrum ludowe o kandydatach.

Zebranie mężów zaufania „Polskiego Centrum ludowego" odbyło się w Krakowie w piątek 5 bm. w sali Domu rękodzielników. Obrady zagaił ks. rektor Spis, witając około trzystu delegatów i wskazując na doniosłość chwili, w której centrum ludowe ma stanąć do walki wyborczej. Przewodnictwo oddał następnie w ręce prezesa sejmowego klubu centrum, ks. Leona Pastora.

Ks. Pastor wskazał na zadania centrum i wzywał do solidarności, poczem zastępcami przewodniczącego wybrani zostali p. Józef Stolaski, marszałek rady powiatowej w Myślenicach i p. Józef Ciszek, włościanin z Czarnego Dunajca. Obowiązki sekretarzy pełnili: dr. Feliks Wojnarowski ze Lwowa i p. Adam Zieliński z tarnobrzeskiego.

Prof. Dr. Włodzimierz Czerkawski wygłosił krótki referat p. tyt. „Centrum wobec wyborów", w którym zaznaczył, że jeśli będzie solidarność bezwzględna posłów polskich w przyszłem Kole i solidarność członków centrum ludowego, to zaprowadzenie powszechnych wyborów nie będzie szkodą dla Polaków w Austryi, ale korzystnem odnowieniem życia politycznego.

X. poseł Stojałowski przedłożył imieniem komitetu wykonawczego sprawozdanie o położeniu przedwyborczem w 18 okręgach dwumandatowych wiejskich w Galicyi zachodniej, tudzież w dwóch okręgach miejskich Biała-Kęty-Andrychów-Wadowice i Jasło-Gorlice-Pilzno-Dębica, gdzie centrum swych kandydatów stawia. Referent podnosił, że kandydaci centrowi we wszystkich tych okręgach wiejskich mieliby zapewnione powodzenie, gdyby nie popełniono dwóch błędów. Pierwszy polega na tem, że wskutek zwołania sejmu na 5 tygodni, właśnie w okresie przedwyborczym, stracono połowę czasu, przeznaczonego na agitacyę, która dopiero dzisiaj rozwinęła się w całej pełni. Ten błąd jednakże naprawić się jeszcze da przez wzmożenie tempa agitacyjnego i przez solidarne poparcie wszystkich stronnictw narodowych kandydatów i przez jednolite i karne zachowanie się wyborców, należących do centrum ludowego. Groźniejszem jest drugie niebezpieczeństwo. Podczas kiedy stronnictwo ludowe i stronnictwo socyalistyczne w każdym okręgu, w którym staje do walki wyborczej z centrum ludowem, wysunęło tylko jednego kandydata, a w niektórych tylko okręgach dwóch kandydatów, to centrum ludowe dotychczas w każdym okręgu ma po kilku kandydatów i mnóstwo kandydatów samozwańczych. Tym sposobem rozbijają się głosy wśród wyborców ze szkodą centrum ludowego, co wychodzi wyłącznie na korzyść ludowców. Dlatego najpilniejszą potrzebą chwili jest ustalenie kandydatów centrum i zobowiązanie wyborców do solidarnego głosowania.

Na wniosek przewodniczącego ks. Pastora przystąpiono natychmiast do omówienia szans kandydatów w każdym okręgu. Rozprawy w tej mierze toczyły się czas dłuższy. Po ich zakończeniu przystąpiła komisya matka do ustalenia kandydatur w każdym okręgu.

Ze zgromadzenia socyalistów.

W Krakowie odbyło się zgromadzenie wyborców śródmieścia, na którem stanął jako kandydat socyalista dr. Zygmunt Marek. Z długiego przemówienia jego zaznaczamy jeden ustęp: „Klasa robotnicza żąda uwolnienia szkoły od wpływów klerykalnych, żąda większego uprzystępnienia oświaty, klasa robotnicza żąda ograniczenia wydatków militarnych. Pierwszorzędną dla nas jest sprawa agrarna. W kraju rolniczym doszliśmy do tego, że chłop nasz jest gorszym proletaryuszem od najnędzniejszego robotnika; setki tysięcy emigrują i bezpowrotnie są dla nas stracone, reszta żyje w nędzy i upodleniu. Obowiązkiem każdego realnego polityka jest zwrócić uwagę miarodajnych czynników, aby i dla tej klasy coś zrobiono, aby i ona stała się pożytecznym członkiem społeczeństwa. Zdawałoby się, że nie mamy platformy wyborczej, że nie mamy hasła, któreby rozgrzewało masy. Gdybyśmy jednak zaglądnęli do naszych serc i mózgów, musielibyśmy sobie powiedzieć, że mamy hasło wyborcze, a jest niem: chleb dla wszystkich! (Oklaski). Nie hasło solidarności Koła polskiego (okrzyki: precz z niem!), ale hasło nakarmienia głodnych, zabezpieczenia bytu tym masom, które krew i pot swój niosą społeczeństwu w ofierze (Oklaski). Wyżej mówiłem o solidarności Koła polskiego, to powiem, że i ja jestem za solidarnością, ale nie za tą, która związaną jest w celu obrony i utrzymania wyzysku, w celu utrzymania przewagi burżuazyi (Burzliwe oklaski). My socyaliści jesteśmy międzynarodowymi i narodowymi, bo międzynarodowa jest produkcya kapitalistyczna, bo pieniądz jest międzynarodowym, bez względu na to, czy na nim jest głowa cesarza austryackiego, czy kobieta, przedstawiająca republikę francuską. Jestem za solidarnością, ale Koła posłów wybranych przez parlamencie".

W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył dr. Marek, że chodzą słuchy, iż demokraci, na których czele stali Romanowicz i Rotter, których organ („N. Reforma") bronił reformy wyborczej, mają zawrzeć sojusz ze stańczykami i podzielić się mandatami z nimi".

W dyskusyi p. Jugendfein (skoncentrowany demokrata) po zapewnieniu, że „dziś nie ma porządnego człowieka, któryby nie był rewolucyonistą", oświadczył: „Pogłoska o ugodzie demokratów ze stańczykami jest nieprawdziwą; gdyby to było prawdą, pierwszy bym zerwał łączność z demokratami".

Skoncentrowani.

Kraków. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie kilkudziesięciu obywateli, zwołane przez radę naczelną stronnictwa demokratycznego. Po bardzo długiej i ożywionej dyskusyi wybrano komitet wyborczy, złożony z 40 członków z dr. Bandrowskim na czele.

Doniesienia z kraju.

Jarosław. Od kilku tygodni ruch przedwyborczy w naszym powiecie odbywa się na zebraniach w miasteczkach i większych gminach, gdzie kandydaci się zjawiają, do wyborców przemawiają, na interpelacye odpowiadają i zdania wyborców się ścierają między sobą. W dniu 4 kwietnia odbyło się w sali ratuszowej tutejszej zebranie delegatów całego powiatu. Obecnych było oprócz członków komitetu i delegatów powiatu cieszanowskiego około 250 osób. Zebranie trwało prawie 6 godzin, było bardzo ożywione, ale zupełnie spokojne. Przewodniczył ksiądz Jerzy Czartoryski. Obecni kandydaci ks. Ludwik Bilkowski, Robert Cena, Jan Galik, Karol Kowalski, i dr. Włodzimierz Kozłowski przemawiali, poczem nastąpiła obszerna dyskusya, oraz interpelacye. W końcu postawiono wniosek odraczający, aby unikać przedwczesnej dyskusyi i dać czas wyborcom do porozumienia się między sobą. Za 2 do 3 tygodni delegaci zostaną ponownie zwołani celem ostatecznego wyboru kandydata.

Na Śląsku

w miejskim okręgu wyborczym Cieszyn-Bogumin-Frysztat-Strumień postanowiono na poufnem zebraniu polskich wyborców z tych miast, odbytem dnia 3 bm. w Cieszynie, postawić samodzielną kandydaturę polską i ustanowiono kandydatem p. Hilarego Filasiewicza, dyrektora tow. oszczędności w Cieszynie.

Czas odnowić przedpłatę

na II. kwartał 1907.

Kronika.

Lwów, dnia 6 kwietnia 1907.

Kalendarzyk.

W niedzielę 7 kwietnia- Hermana. — kat. Błah. P. Bohor. — Kal. słow. Przesława
Wschód słońca 5·35, zachód 6·31.

W poniedziałek 8 kwietnia Dyonizego B. — Gr. kat. Sobor Hawr. — Kal. słow. Radosława.
Wschód słońca 5·33, zachód 6·33

We wtorek 9 kwietnia Maryi Egip. — gr. kat. Matrony Set. — Kal. słow. Dobrosława.
Wschód słońca 5·32, zachód 6·34.

We środę 10 kwietnia Ezechiela Pr. — gr. kat. Fławiana Pr. — Kal. słow. Gorysława.
Wschód słońca 5·29, zachód 6·35.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł koncepistę namiestnictwa, dr. Mieczysława Zaleskiego ze Lwowa do Drohobycza.

Rada szkolna krajowa przeniosła ks. W. Soniewskiego katechetę gr. kat. z Trembowli do Radziechowa, P. Dymidasa naucz. z Kozowej do Budzanowa, G. Zadorożnego kier. z Soroki do Okna, J. Zalewskiego kier. z Okna do Soroki, J. Wiadiscba kier. z Kalinowa do Bruckenthalu, M. Oflarską z Lubyczy do Dziekanowic, K. Palatyńskiego w Tuławie do Stecowej

Kronika lwowska.

÷ **Delegowanie sądu wiedeńskiego.** Jak dowiadujemy się, najwyższy trybunał przychylił się do żądania lwowskiego sądu i wydelegował sąd wiedeński do rozpoznania sprawy ruskiego napadu na uniwersytet lwowski. „Ze względów praktycznych — brzmi rezolucya najwyższego trybunału — i ze względu na bezpieczeństwo publiczne, desygnuje się sąd karny wiedeński do dalszego prowadzenia i rozstrzygania, z tem, że zarządzona delegacya odnosi się nietylko do tych, którzy zostali już postawieni w stan oskarżenia, lecz do wszystkich osób, które w tej sprawie mają być sądownie ścigane".

Wszystkie akty sprawy, jakie wraz z wnioskiem o delegacyę sądu pozagalicyjskiego odesłano najw. trybunałowi, odstąpione już zostały sądowi wiedeńskiemu. Reszta aktów, jakie znajdują się jeszcze we Lwowie, jak akty uzupełniających dochodzeń, gotowy już akt oskarżenia i t. d. dziś jutro zostaną ze Lwowa wysłane do Wiednia.

W sprawie tej telegrafują nam z Wiednia: Najwyższy sąd kasacyjny postanowił ze względu na bezpieczeństwo publiczne delegować w zastępstwie lwowskiego sądu karnego wiedeński sąd krajowy dla spraw karnych do przeprowadzenia rozprawy przeciw 17 oskarżonym studentom ruskim o napad na uniwersytet lwowski 23 stycznia i dla ukończenia postępowania karnego przeciw innym obwinionym i posądzonym o udział w tym napadzie.

÷ **„Wiosenna herbatka".** Dnia 11 bm. odbędzie się w sali Kasyna miejskiego „wiosenna herbatka z tańcami", urządzona na cele tow. kolonij wakacyjnych dla dziewcząt. Na program zabawy złoży się piękny śpiew i muzyka, wykwintna deklamacya i żywe obrazy, aby urokiem piękna, poezyą dźwięków i potęgą słowa uprzyjemnić czas uczestnikom rautu. W wypełnieniu programu wezmą udział wybitni artyści, a na zakończenie odbędą się tańce. Komitet rautu, poczyniwszy staranne przygotowania, nie wątpi, że sala Kasyna miejskiego wypełni się po brzegi, zwłaszcza, że ogółowi naszego społeczeństwa sympatyczne są cele Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla dziewcząt. Osobnych zaproszeń komitet nie rozsyła; biletów wstępu, których cena wynosi po 3 kor., dostać można u pań komitetowych, tudzież w Kasynie miejskiem.

÷ **Święcone staropolskie.** Aby nie zmniejszać funduszów tak potrzebnych i tak skrzętnie zbieranych na budowę bursy T. S. L., komitet urządzający jutrzejszą zabawę w ratuszu, postanowił uniknąć kosztów, związanych z rozsyłaniem zaproszeń. Zaproszenia przeto rozsyłane nie będą, komitet natomiast z p. prezydentową Michalską na czele zaprasza w tej drodze przez dzienniki z całą serdecznością wszystkich, którym oświata w duchu narodowym na sercu leży, na święcone. Bilety sprzedawane będą przy wejściu do sal od godziny 7. Bilet wstępu wraz z prawem do bufetu kosztuje 4 korony, młodzież akademicka płaci 2 k. Wstęp na galeryę 2 kor. Do tańca przygrywać będzie muzyka wojskowa pod batutą p. Rolla. Komendę nad zabawą objęli najdzielniejsi wodzireje. Dla panów strój balowy dla pań wieczorkowy.

÷ **Tajemnice Aurory.** Wczoraj doniosły niektóre pisma, że w istniejącem od kilkunastu miesięcy stowarzyszeniu wzaj. pomocy posagowej „Aurora" zaszły malwersacye. Mianowicie w styczniu przy sposobności skontra kasy wyszło na jaw, że dyrektor tego towarzystwa, Roman Pawlikowski, fałszując poszczególne pozycye w książkach, popełniał stale od samego już założenia towarzystwa malwersacye. Komisya kontrolująca, chcąc pozostawić mu czas do pokrycia deficytu, nie zrobiła doniesienia do prokuratoryi i dopiero walne zgromadzenie członków w dniu 25 z. m. złożyło swego dyrektora z urzędu i oddało sprawę sądowi. Wysokość zdefraudowanej sumy na razie nieustalona jeszcze.

Tymczasem dziś p. R. Pawlikowski publikuje, że pierwszy zażądał wyjaśnienia sprawy i jeszcze 7 lutego wniósł do sądu pow. karnego skargi o oszczerstwo przeciw p. E. H. i p. S. Z. i że dopiero na skutek tych skarg wniesiono przeciw niemu doniesienie karne.

÷ **Oprawca lwowski** zatrudnia stale czeladników, których ludność całkiem słusznie nazywa popularnie „hyclami". Skargi, jakie z wielu stron na tych adeptów sztuki rakarskiej podnosi publiczność z powodu brutalnego ich zachowania się na ulicach miasta, są najzupełniej słuszne. Wczoraj popołudniu wywołali oni znowu olbrzymie zbiegowisko w ulicy Łyczakowskiej, uganiając się za małym, pokojowym psiną, potrącając przytem przechodniów i wykonywując swój hyclowski proceder bez pardonu na trotuarze. Policyant, asystujący im „z urzędu", patrzał na to z całym spokojem i mimo protestu całego szeregu poważnych osób, nie przeszkodził orgiom rakarskim.

Kronika krajowa.

Polska pielgrzymka do Ziemi św. Chcącym wziąć udział w polskiej pielgrzymce do Ziemi św., mającej wyruszyć z Krakowa dnia 30 sierpnia br., przypominamy, że z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów należy zgłaszać się jak najwcześniej do o. Zygmunta Janickiego, kustosza Braci Mniejszych w Krakowie, ul. Reformacka 4. Koszta pielgrzymki wraz z całem utrzymaniem wynoszą: I klasa 540 koron, II klasa 460 k., III kl. 340 k.

Ofiarą kapłańskiego poświęcenia padł świeżo ks. Antoni Majewski, proboszcz w Kobylanach koło Żmigrodu. Dłuższy czas będąc wikarym przy chorym i sędziwym ks. prob. Jastrzębskim w Komborni, sam jeden opiekował się z wielką gorliwością rozległą parafią, a od roku zostawszy duszpasterzem w Kobylanach, zaraz postarał się o misyę dla swej parafii. W czasie tejże misyi, udzielając posług duchewnych choremu na tyfus, zaraził się i po dłuższej chorobie oddał dnia 4 bm. piękną duszę swoją w ręce Zbawiciela, któremu z takiem poświęceniem służył. Jest to żywy a wymowny dowód naprzeciw szczuciom niegodziwym socyalistów i ludowców, że prawdziwymi opiekunami i miłośnikami naszego ludu są tak, jak nikt inny, kapłani, którzy dniem i nocą o duszę i o dobro powierzonych sobie parafian dbając, nawet życie swoje niosą dla nich w ofierze. Męczennikowi miłości składamy hołd najgłębszy i sądzimy, że nie nam modlić się trzeba za nim, ale raczej jego wstawiennictwa wzywać dla nas i dla naszej biednej ojczyzny.

Zagadkowy skon ś. p. Czaykowskiego. Powód śmierci ś. p. Augusta Czaykowskiego nie jest jeszcze wyjaśniony. Pomieściliśmy onegdaj oświadczenie dr. Schaittra, że tym powodem było zapalenie płuc, tymczasem dziś dyrektor zakładu medycyny sądowej w Krakowie, prof. dr. L. Wachholz publikuje odmienne, następujące wyjaśnienie: „Zwłoki śp. Augusta Czaykowskiego przesłane przez lekarza miejskiego dr. Zoppota zakładowi medycyny sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 26 marca do sekcyi policyjno-sanitarnej, poddano sekcyi nazajutrz t. j. 27 marca. Sekcya wykazała jedynie tylko wiotki naciek zapalny w dolnym płacie prawego płuca i chroniczne zmiany w mięśniu sercowym. O tym wyniku sekcyi zawiadomiono fizykat miejski. Ponieważ z podania obecnych przy sekcyi lekarzy, leczących za życia ś. p. A. Czaykowskiego dowiedziano się, że był on leczony wstrzykiwaniami przeciw wodowstrętowi jako ukąszony przez psa notorycznie wściekłego i że zaniemógł po zjedzeniu ryby wśród objawów właściwych zatruciu jadem mięsnym, które po części odpowiadają także objawom wodowstrętu, przeto, aby się dowodnie przekonać, czy śmierć śp. A. Czaykowskiego nie pozostawała w związku z możliwie wybuchłym u niego wodowstrętem lub z zatruciem jadem spożytej ryby, przedsięwzięto wskazane w tym celu przez naukę badania doświadczalne, które dotąd wyniku jeszcze dać nie mogły. Tu dodać muszę, że ani wodowstrętu, ani otrucia jadem mięsnym nie można wykazać za pomocą wykonania samej sekcyi i że w tym celu konieczne są badania, które są odnośnie do obecnego przypadku w pełnym toku. W myśl powyższych uwag wydano dr. Merunowiczowi orzeczenie o przyczynie śmierci ś. p. Augusta Czaykowskiego, przyczem zaznaczono zarazem, że pogłoski, jakoby ś. p. Czaykowski zmarł wskutek zakażenia ropnego przez nieumiejętnie wykonane wstrzykiwania ochronne przeciw wodowstrętowi, nie znalazły uzasadnienia w wyniku sekcyi a więc muszą być odparte jako bezzasadne. Jeśli wynik badania co do możliwego wodowstrętu będzie ujemnym, w takim razie, opierając się na objawach chorobowych, wśród których śmierć śp. A. Czaykowskiego nastąpiła, będzie należało odnieść przyczynę jego śmierci do zatrucia jadem spożytej ryby, stwierdzone zaś sekcyą zapalenie dolnego płatu prawego płuca będzie się tłómaczyć jako schyłkowe powikłanie choroby, wywołanej tem zatruciem."

Z Trembowli piszą nam: W roku ubiegłym poruszono w jednym z numerów „Gazety Narodow." sprawę magazynu tytoniowego w Trembowli, którego założenie miałoby dla włościan tutejszych i okolicznych uprawiających tytoń, bardzo doniosłe znaczenie.

Robiono zatem usiłowania w tej sprawie, jednakże nie dość energicznie i nie ulega kwestyi, że długo jeszcze czekanoby na pomyślne załatwienie tej sprawy.

Aż, oto w tym roku, czynny, bardzo energiczny i gorliwy prezes rady powiatowej w Trembowli, Jerzy hr. Baworowski, zajął się szczerze i wytrwale tą sprawą; na czele deputacyi powiatu trembowelskiego udał się do Wiednia i wyjednał u rządu założenie stacyi odbiorczej w Trembowli już od jesieni b. r., która w najbliższej przyszłości przekształconą ma zostać na magazyn tytoniowy. Dotąd tutejsi producenci tytoniu, chcąc spieniężyć swój towar, udawać się musieli do fabryki tytoniu w Jagielnicy, odległej o przeszło 50 klm. od Trembowli, co szczególniej w tym roku, z powodu nad wyraz uciążliwej zimy, zawianych dróg, tudzież silnych mrozów, dotkliwie odczuć się dało producentom liści tytoniowych. Życzliwość i trudy około tej doniosłej sprawy naszego p. prezesa rady powiatowej ocenia włościaństwo i inteligencya tutejsza, okazując mu przy każdej sposobności swoją wdzięczność i sympatyę.

Jego to energii i gorliwości przedewszystkiem zawdzięczamy powstanie polskiego gimnazyum w Trembowli, w której to znowu sprawie nie spoczął, dopóki w Wiedniu deputacyi, którą prowadził, nie przyrzeczono założenie tego gimnazyum. W tym jeszcze roku zaprowadzoną zostanie I klasa.

Interwencyi hr. Jerzego Baworowskiego zawdzięczamy dalej powstanie bursy polskiej w Trembowli.

Podczas obrad tegorocznego sejmu hr. Jerzy Baworowski był inicyatorem myśli założenia szkoły kamieniarskiej w Trembowli; i jakkolwiek sprawa ta niezupełnie jeszcze załatwiona, to przy wytrwałości i dobrych chęciach naszego prezesa spokojni jesteśmy o dalsze losy tego zakładu, które niezawodnie rozstrzygnięte zostaną na naszą korzyść.

W jesieni ubiegłego roku kilkaset osób tutejszego powiatu zwiedziło wystawę ogrodniczą we Lwowie, zawdzięczając możność zwiedzenia jej i przedsięwzięcie wycieczki tak użytecznej znanej tutaj ogólnie ofiarności i hojności p. prezesa rady powiatowej. Gdzie chodzi o dobrą sprawę, czy to stypendyum dla potrzebujących, czy pomoc materyalną dla biednych, czy też wreszcie o poparcie interesów gmin lub korporacyj, tam hr. Jerzy Baworowski zawsze chętny, zawsze gotów do poparcia, na co sam z własnych funduszów bardzo wiele łoży.

Tak często obecnie w tutejszej okolicy budujące się i odnawiające kościoły wspiera hojną ręką, to też nie dziw, że za tyle obywatelskich czynów i dobrodziejstw wyświadczonych, które tembardziej na uznanie zasługują, że świadczone są skromnie, bez hucznego rozgłosu i reklamy, zjednał sobie ogólny szacunek i wdzięczność tutejszej ludności, tak ze sfer inteligentnych, jakoteż włościaństwa.

Wydział Tow. tatrzańskiego odbył wczoraj w Krakowie posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Antoniego hr. Wodzickiego. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie specyalnej komisyi i zawarto ostateczny układ z budowniczym Praussem co do budowy schroniska przy Morskiem Oku. Budowa rozpocznie się w tych dniach a za dwa lata schronisko ma być oddane do użytku publicznego. Obecny na zebraniu hr. Drohojowski z Czorsztyna przedstawił sprawę budowy schroniska w Pieninach i zlania się Tow. Beskid w Nowym Sączu z oddziałem pienińskim w jedną wspólną organizacyę, złączoną z Tow. tatrzańskiem.

Kronika powszechna.

§ **Pogrzeb ś. p. Edwarda Gregra,** jak telegrafują z Pragi, odbył się wczoraj popołudniu z ogromną uroczystością w Elszczenie. Na pogrzeb przybyli posłowie, deputacye, minister Forzt, około 1000 osób. Imieniem miasta Pragi przemawiał dr. Czernohorski, imieniem czeskich „Sokołów" dr. Szajder, imieniem stronnictwa młodoczeskiego dr. Kramarz.

§ **Tatjanna Leontjewówna,** skazana na 4 lata więzienia za zabicie Müllera, którego wzięła za ministra Durnowo, przewiezioną została dla odbycia kary do więzienia w Lenzburg w kantonie Aargau, dlatego, że władze szwajcarskie otrzymały wiadomość, iż rewolucyoniści rosyjscy planują wykradzenie jej z więzienia.

góry zakręconych, jasnych wąsikach. Już dawniej widywałem go nieraz, jak się kręcił tam i napowrót po naszej ulicy. Zaraz zauważyłem, że do jego wizyty przykładano szczególną wagę; mama wdziała na siebie najpiękniejszą suknię, jaką miała, a wyschłe jej ręce drżały ze wzruszenia. Blondyn ów był od tego czasu codziennym gościem w mieszkaniu białej panienki; zabawiali się najczęściej przy oknie. On przynosił jej zawsze kwiaty, ona zaś grywała mu na fortepianie. Pewnego popołudnia zauważyłem, że młody człowiek całował białą panienkę. Ona spostrzegła, że ja to widziałem i uciekła zarumieniona od okna. Dopiero potem, kiedy on odszedł, powróciła — i wtedy popatrzała mi pierwszy raz w oczy... Spokojnie i wyraziście spozierała na mnie wzrokiem, wilgotnym od łez... Zrozumiałem — była narzeczoną!

— Musiała odczytać z mego oblicza, jak bardzo cieszę się z jej szczęścia, bo podziękowała mi serdecznem spojrzeniem za moje nieme życzenia. Bóg wie, co się tam działo później; sąsiadka moja zmieniła się zupełnie. Jej zachowanie się było inne, jej oko błyszczało inaczej, nawet ruchy nie były te same. Często była bardzo wesoła i wygrywała walce, co jej się nie zdarzało nigdy przedtem — a za chwilę było już cichutko w jej mieszkaniu. Biała panienka siadywała całemi godzinami przy oknie, oczekując z niecierpliwością jego przybycia.

Raz przyszedł — zabawił tam chwilkę tylko i odszedł prędko. Potem nie pokazał się więcej — znikł, jak gdyby się zapadł pod ziemię. Nie miałem pojęcia co się z nim stało! W pokoiku białej panienki panowała przez kilka miesięcy przerażająca cisza, jakby wszystko zamarło w jego wnętrzu. Mieszkały tam jednak jeszcze; stara dama przesuwała się czasem po pokoju, blada i zmęczona... mnie zdawało się, że nawet stary Madziar na obrazie miał inną minę. Dziewczę nie siadywało więcej w oknie, cień jej tylko widywałem niekiedy, odbity na przeciwległej ścianie.

— Aż teraz zdarzyło się — było to wczoraj popołudniu — usłyszałem turkot powozu na naszej wąskiej uliczce. Wyjrzałem i w pięknej karecie ujrzałem elegancką kobietę a obok niej owego blondyna. Na tupot kopyt końskich zbliżyła się blada panienka do okna. Ujrzawszy młodego człowieka, stała się bledszą niż zwykle i odwróciła głowę — dość spokojnie. On nie uchylił przed nią kapelusza; powóz toczył się dalej a ona za chwilę dopiero podniosła oczy i popatrzyła na mnie długo... bardzo długo.

Panie! wszystko wyczytałem z tego jednego spojrzenia: jej ból, jej wstyd, wszystko!... Potem poszedłem do kawiarni przejrzeć gazety. Nie wiem, co za szatan przyniósł tego blondyna do sąsiedniego stolika!? A może chciał tego Bóg sprawiedliwy? Resztę pan już wie.

— Trudna sprawa — rzekłem, gdy Matyas skończył swe opowiadanie. Ale możesz pan liczyć na moją przyjacielską usługę.

Matyas wręczył mi kartę owego blondyna; dowiedziałem się z niej, że był to młody, wybitny adwokat, mający właśnie żenić się z córką pewnego radcy miejskiego.

— Podwójnie trudna sprawa! Taki kawaler, jako narzeczony, musi o wiele więcej dbać o swój honor; wątpię, abyśmy mogli załatwić tę sprawę w drodze pokojowej!

Poczciwy Matyas zbladł.

— Nie pojedynkowałem się nigdy, ale jeżeli on tego będzie chciał koniecznie, to stanę.

— Co się da, to uczynię, kochany panie!

Sekundantami blondyna byli oficerowie, na których mój płaszcz rycerski nie zrobił, zdaje się wielkiego wrażenia, bo traktowali nas z góry, tak sobie przez ramię! Wobec tego zgodziliśmy się na ich warunki bez jednego słowa.

Matyas zwierzył mi się przed pojedynkiem, że jeszcze nigdy w swojem życiu nie wystrzelił z pistoletu. I skończył biedak smutny żywot, nie wystrzeliwszy — pierwszy strzał z ręki przeciwnika ugodził go w serce. Bez jęku runął na ziemię — i sprawa jego zakończyła się, załatwiona w porządku według spraw honorowych...

§ **Wrzenie w wojsku włoskiem.** Prasa włoska omawia szeroko zaszły we Włoszech północnych fakt masowej niesubordynacyi podoficerów armii. W lipcu roku zeszłego parlament uchwalił prawo, przyznające niektóre przywileje podoficerom. Prawo to miało wejść w życie 1 stycznia r. b. Minister wojny polecił stosować je dopiero 1 kwietnia. Podoficerowie czekali cierpliwie trzy miesiące, przed kilkoma jednak dniami minister rozesłał nowy cyrkularz, odraczający wprowadzenie w życie tak oczekiwanych przepisów do dnia 1. lipca. Tego już było za wiele dla podoficerów, którzy nie mieli zresztą żadnej gwarancyi, czy ich w lipcu nie odeślą do października. W niedzielę wieczorem zebrało się około 150 podoficerów załogi turyńskiej i po dłuższej naradzie wysłało telegramy z protestami do ministra wojny i prezesa ministrów. Podobne zebrania odbyły się w Medyolanie, Aleksandryi i kilku innych miastach. Wystąpienia te zrobiły wielkie wrażenie w kołach politycznych i wojskowych. Opinia publiczna zwraca się przeciwko takiym podoficerom, wprowadzającym do armii metody postępowania związków robotniczych, przyznaje jednak, że głównym winowajcą jest tu minister wojny, wywołujący niezręcznie wrzenie w armii.

§ **Zakochane książątko.** Z Berlina donoszą: W wiarygodnych kołach opowiadają o następującej romansowej historyi, która rozegrała się w rodzinie cesarza Wilhelma II. Oto 19-letni syn cesarza August Wilhelm zakochał się po uszy w swej kuzynce, księżniczce Aleksandrze Wiktoryi Schleswig-Holstein. Z uczuciem tem zwierzył się ojcu. Wilhelm II. uznał jednak, że syn jeszcze za młody, by myśleć o żenieniu się i kazał mu się dalej uczyć. Rozczarowane książątko nadzwyczaj nierade musiało posłuchać ojca; wyjechał na uniwersytet do Bonn. Tam dowiedział się po pewnym czasie, że o rękę jego ubóstwianej stara się jakiś książę. Na tę wiadomość udał się August Wilhelm, bez pozwolenia władz uniwersyteckich, bez zawiadomienia adjutanta, do Berlina i jeszcze raz oświadczył ojcu, iż chce się żenić z ową księżniczką. Ta wierność syna w miłości podobała się bardzo Wilhelmowi II, który też przyrzekł omówić sprawę z matką. W rezultacie zgodzili się rodzice na małżeństwo syna, ale pod warunkiem, że ono nastąpi dopiero w 1909 r. Cesarzewicz studyuje obecnie w dalszym ciągu na uniwersytecie w Bonn, następnie ma się udać do Strasburga a w 1908 r. do Ameryki na uniwersytet harwardzki.

Ruch artystyczno-literacki.

— „**Krok**“, powieść historyczna Adama Krechowieckiego wyszła w Pradze w przekładzie czeskim, dokonanym przez Wacława Kredby.

— **Ze sztuki.** Zapowiadana wystawa zbiorowa I. Trusza została odroczona do jesieni.

Natomiast otwartą została zbiorowa wystawa Anieli Pająkówny.

— **Feliks Nowowiejski odznaczony 7 raz na konkursie.** Pisma polskie amerykańskie donoszą: Chór św. Wojciecha w parafii św. Jacka w Avondale k. Chicago rozpisał z okazyi 10 letniego jubileuszu istnienia konkurs na kantatę o św. Wojciechu. Konkurs powiódł się doskonale a ze wszystkich stron Polski nadesłano wiele cennych utworów. Jury złożone z wybitnych muzyków i profesorów przyznała pierwszą nagrodę utworowi z dewizą: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“; autorem tego utworu jest p. Feliks Nowowiejski, młody, ale znany w świecie kompozytor, w Berlinie zamieszkały, którego koncert kompozytorski i u nas się odbył. Tak tedy na siódmym już z rzędu konkursie zdobył p. Feliks Nowowiejski pierwszą nagrodę. W październiku rb. ma p. Nowowiejski kierować kantatą na chór, orkiestrę i organy w Chicago. P. Nowowiejski jest bratem powszechnie cenionego sekretarza ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Druga nagroda w Avondale przypadła prof. Ludomirowi Rogowskiemu z Warszawy; między odznaczonemi pracami jest też Hymn „Veni Creator“ prof. Henryka Opieńskiego z Warszawy.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane“, wieczór „Zygfryd“ Wagnera, występ Aleksandra Bandrowskiego.

W poniedziałek jubileuszowe przedstawienie ku uczczeniu 40-letniej działalności scenicznej Gustawa Fiszera: „Śluby panieńskie“ Fredry. Rozpoczęcie „Halka“ akt I.

We wtorek „Piękna Helena“.

We środę „Dama od Maksyma“ Feydeau.

W czwartek „Don Pasquale“ Donizettiego. Występ Ireny Bohuss i Dianniego.

W piątek „Dama od Maksyma“.

W sobotę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczór „Don Pasquale“. Występ Ireny Bohuss i Dianniego.

Repertuar teatru Skarbkowskiego

W niedzielę popołudniu „Tamten“, wieczór „Moralność pani Dulskiej“.

We wtorek „Mąż z grzeczności“.

We środę „Książę Niezłomny“ występ Tarasiewicza.

We czwartek „Don Carlos“, występ Tarasiewicza.

W piątek teatr zamknięty.

W sobotę „Beatrix Cenci“, występ Tarasiewicza.

W niedzielę „Księżyc i słońce“, „Pożegnanie“, „Antkowe wesele“ i „Folwark Primerose“ — wieczór „Beatrix Cenci“.

W poniedziałek przedstawienie na kolonie wakacyjne.

„Skarby Jakowicza“.

Nareszcie dziś pokazano, ale tylko panom radnym i dziennikarzom, owe rozsławione na bruku lwowskim skarby Jakowicza, zakupione przy dźwięku tryumfalnych fanfar przez miasto Lwów dla muzeum miejskiego.

Zaraz u wstępu do sal muzeum miejskiego, w których te skarby tymczasowo ułożono, dowiaduje się wchodzący, że samo sprowadzenie ich z Ukrainy kosztowało 3000 rubli!

Wiadomo, że nabyto je od p. Jakowicza, administratora akcyjnej cukrowni w Sitkowcach na Ukrainie, pół kolekcyonisty, pół handlarza, za cenę dwieście i coś tysięcy koron.

Zapełniają one teraz dziewięć sal w gmachu muzeum: pięć sal na dole, cztery na górze. Ciemne, bo budowane z przeznaczeniem na archiwum, a nieco zatęchłe, bo nigdy nie przewietrzane sale, sprawiają teraz wrażenie trochę muzealne, trochę magazynu jakiegoś Dornhelma, czasem opustoszałej salki w starym pałacyku wiejskim.

Rolę cicerona grał wiceprezydent dr. Rutowski, który pierwszy zapalił się do tych skarbów i sforsował ich nabycie. Ma minę zwycięzcy i oprowadzając panów radnych rzuca nazwiska największych mistrzów i o każdym obrazie coś powiedzieć umie. Suggestyonuje swoich słuchaczy.

W jednej godzinie, przez którą oglądnięto dziewięć sal i półtora tysiąca przedmiotów, a z najrozmaitszych rodzajów, zoryentować się w tych skarbach trudno. Bo czegoż tam nie ma? Prawie czterysta obrazów, mnóstwo porcelany, mnóstwo bronzów, dużo zegarów, dużo mebli, wiele wyrobów ze srebra, kości słoniowej, koronki, hafty! Cały sklep starożytności, czy całe muzeum.

Przy kupnie położony był największy nacisk na obrazy. Wówczas wymieniano nazwiska prawie wszystkich wielkich mistrzów. Dziś wymienił dr. Rutowski już tylko nazwiska Rembrandta, Velasqueza, Rubensa i kilku innych, głosem już trochę przyciszonym, a niektóre z zastrzeżeniem. Naprawdę, to nie ma tam żadnego z tych mistrzów. Ale jest kilka bardzo dobrych płócien, np. ze szkoły holenderskiej kuchnia z garnkami, parę dekoratywnych obrazów ze szkoły francuskiej, parę dzieł staroniemieckich, chociaż te są bardzo zniszczone i przemalowane. Obraz, który znaczony był jako Rubens, wydaje się być Piazzety lub któregoś jego ucznia; w każdym razie jest bardzo dobry. Świetny szkic plafonowy, który miał być Van Dyckiem, pochodzi prawdopodobnie z włoskiej szkoły. Jest wreszcie doskonały portret Stanisława Augusta. Jest jeden autentyczny Rubera. Na przeglądnięcie tych niemal czterystu obrazów, które mają pochodzić ze szkoły holenderskiej i francuskiej i włoskiej i staroniemieckiej i hiszpańskiej, potrzeba tygodni, potrzeba nawet studyów; na pierwszy rzut oka powiedzieć można tylko, że wśród nich znajduje się wiele dobrych rzeczy, trochę bardzo dobrych kopij i bądź co bądź cały ten zbiór obrazów ma pewną wartość.

Ach, prawda. Jest jeszcze Rafael. Ten Rafael przy kupnie został dodany, jak się zdaje, na przyczynek. Z pod przemalówek, zaledwie w kilku miejscach można dopatrzeć się pierwotnego malowidła. Coby się pokazało, gdyby zdjęto te wszystkie przemalówki, nikt nie wie. Dlatego można mówić, że Rafael. Z kilku punktów sądzić można, że była tam kiedyś rzecz niepośledinia. Faktem jest, czy ma być, że obraz ten należał niegdyś do króla Stanisława Augusta i dlatego ma wartość muzealną, jak np. laska Napoleona lub tabakierka Kościuszki.

Mebli jest wiele, szczególnie empirowych i barokowych i jedna ciekawa szafa gdańska. O empirach i baroku nie można twierdzić, aby były autentyczne, są to, a przynajmniej w największej części naśladownictwa, ale jako takie nie są także pozbawione wartości muzealnej.

Porcelany jest wiele. Jest parę wazonów sevrskich, pierwszorzędnej piękności i te, jeżeli nie są imitacyą, mają dużą wartość. Są dalej porcelany wiedeńskie, saskie i rosyjskie z czasów Katarzyny.

Bronzów jest także wiele. Dużo zegarów Boulee, drugorzędnej wartości, ale zawsze ładnych.

Jest wreszcie dużo wyrobów ze srebra, przeważnie mających wartość metalu, mały zbiór numizmatyczny i mnóstwo drobiazgów. Między temi jest kilka rzeczy naprawdę cennych np. kubek rżnięty z kryształu górskiego, ciekawy ornat flamandzki, kilka metrów koronki brukselskiej, frak Louis XII prześlicznie utrzymany, bardzo interesujące ramki złote z herbami Potockich itd. Są dalej ordery, kamee, pierścionki, zegarki, wachlarzyki z kości słoniowej, figurynki z rozmaitych czasów i rozmaitego materyału, nawet japońskie. Są wreszcie przedmioty, o których nie można wiedzieć, po co w tym zbiorze się znalazły.

Powiedział ktoś, że gdyby ten zbiór kupił był jakiś handlarz za 200.000 kor. mógłby swoje pieniądze odbić. Ale po co kupiło go miasto, niewiadomo. Głównym motywem miało być to, aby stworzyć podwalinę do miejskiej galeryi obrazów. Zaprawdę, dziwna droga do założenia galeryi.

Znawcy, jeżeli zechcą tym zbiorem się zająć, może będą mogli więcej o nim powiedzieć. Będziemy nawet starali się o głosy znawców, aby, co w tym zbiorze jest rzeczywiście cennego i pięknego, nie zatraciło się w... magazynie.

Z POZNANIA

— „Posener Tageblatt“ zamieścił artykuł, który można streścić w tem, że Polaków trzeba wyniszczyć za jakąbądź cenę.

— „Schlesische Ztg“ domaga się od rządu nowych ustaw antypolskich, a przedewszystkiem zmiany ustawy prasowej, któraby zupełnie zakneblowała usta polskim gazetom.

Ze źródła urzędowego donoszą, że w ciągu ostatnich 2 tygodni strajk szkolny w W. ks. Poznańskiem zmniejszył się o 25 proc. W 4 okręgach z ogólnej liczby 6.110 dzieci w wieku szkolnym zaledwie 520 nie chce odpowiadać po niemiecku.

— W Bytomiu rozpocznie się niebawem nowy proces przeciw 12 członkom gniazda sokolego w Szopienicach, oskarżonym o należenie do tajnego związku, podmawianie do pogwałcenia ustawy i uczestnictwo w zebraniu, mającem na celu opór czynny przeciw wykonywaniu ustawy.

Z WARSZAWY.

— Nocy wczorajszej dokonano w Warszawie rewizyi w mieszkaniu pani Leonowej Chrzanowskiej przy ul. Smolnej i aresztowano syna jej Leona Chrzanowskiego.

— W Łodzi onegdaj wieczorem do sklepu spożywczego demokracyi chrześcijańskiej przy ul. Aleksandrowskiej wtargnęło 8 ludzi i poczęło strzelać z rewolwerów. Zranili oni zarządzającego sklepem, jednego z interesentów, dwóch robotników i jedną kobietę. Tegoż dnia wieczorem na ul. Borysa przyszło do mieszkania pewnego robotnika fabryki, Poznańskiego, 6 ludzi a gdy ich nie wpuszczono do mieszkania, rozpoczęli strzelać przez drzwi i zranili ciężko żonę robotnika owego i jego córkę. Na ul. Podrzecznej jacyś ludzie zranili śmiertelnie stolarza Kilmowicza.

Z całego świata.

Rozjazdy monarchów.

Rzym. Król Wiktor Emanuel odjechał w towarzystwie Tittoniego do Tarentu, skąd uda się do Aten.

Londyn. Królowa Aleksandra udaje się do Tulonu, dokąd przybędzie także król Edward. Carowa wdowa odprowadzi królowę do Calais.

Tulon. Król angielski wczoraj wieczorem tu przybył.

Strajki.

Wiedeń. Rokowania między strajkującymi pomocnikami piekarskimi a majstrami doprowadziły do porozumienia, ale uchwały ich musza być przedłożone jeszcze plenarnym zgromadzeniom majstrów i pomocników.

Budapeszt. Komunikat kolei Południowej donosi, że bierny opór na wszystkich liniach tej kolei ustał i ruch odbywa się normalnie.

Buenos Aires. Cały personal kolejowy strajkuje, żądając podwyższenia płacy i 8-godzinnego czasu pracy.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 5 kwietnia 1907. roku o godz. 7 rano Czerniowce —·—. Tarnopol —·—. Lwów +1·6, [illegible] — —. Przemyśl —·—. Jarosław +2·8 Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków +5·2 Praga +8·1, Wiedeń +6·3 Semmering +2·2 Budapeszt +7·1. Ischl +3·0, Riva +9·5 Tryest +9·0 Celsyusza.

Ostatnie wiadomości.

Podczas świąt wielkanocnych odbył się w Zabrzu na Górnym Śląsku X zjazd polskiej partyi socyalistycznej zaboru pruskiego. Uchwalono obszerną rezolucyę, w której wyrażono zapatrywanie, że jedynie germanizacyjna polityka rządu pruskiego umożliwiła politykom polskiej klasy posiadającej, którzy stanęli na czele ruchu narodowego, zajęcie stanowiska pozornie opozycyjnego względem rządu i w ten sposób przyczyniła się do wytworzenia położenia, ułatwiającego im przy pomocy radykalnych frazesów, odciągnięcie szerszych mas pracującego ludu polskiego od istoty walki klasowej. Rezolucya kończy się temi słowami: „Wzywamy więc wszystkich towarzyszów naszych, aby wszędzie i zawsze demaskowali obłudną politykę „narodową“ polskiej klasy posiadającej, aby stale wykazywali, że nie ma ona nic wspólnego z wszechstronnymi interesami ludu pracującego i aby szerzyli świadomość tego, że wyzwolenie robotników będzie dziełem tylko samych robotników“.

Młodsza generacya starorusinów, t. zw. „radykali moskalofilscy“, alias „neo-moskalofile“ galicyjscy postanowili — jak donosi „Diło“ — oderwać się od moskalofilów starszej daty i utworzyć odrębną partyę polityczną, a od czerwca br. wydawać własne czasopismo... „Gaude mater Ruthenia“.

Telegramy i telefonematy

z dnia 6 kwietnia 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 7 kwietnia:

W Galicyi wschodniej i na Bukowinie: Po większej części pochmurno, mierne wiatry, łagodnie.

W Galicyi zachodniej: Zmiennie, mierne wiatry, łagodnie, powoli lepiej.

Wylewy.

Sanok. San ruszył, zalewając częściowo miasto. Pod miastem stoi olbrzymi zator; niebezpieczeństwo zwiększa się z każdą chwilą.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg Duma prowadziła wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad budżetem.

Wywody wiceprezesa Związku rosyjskich ludzi, Puryszkiewicza, wywoływały powszechną burzliwą wesołość. Poseł ten poruszył rozmaite kwestye, opowiadał liczne bajki i cytował łacińskie i francuskie przysłowia. Oświadczył między innemi że nie jest przyjacielem gabinetu, ponieważ Stołypin jest ministrem konstytucyjnym, podczas gdy mowca jest obrońcą autokracyi. Także mowa Bobryńskiego, monarchisty, przyjętą została śmiechem.

Poseł Szirski (socyalny rewolucyonista) przyłączył się imieniem swej partyi do oświadczenia socyalnych demokratów. Mowca jest za tem, aby Duma zaniechała wyboru komisyi budżetowej, ponieważ przez wybór ten wywołanoby w Rosyi i zagranicą wrażenie, jakoby Duma pracowała w porozumieniu z rządem, podczas gdy rząd traktuje Dumę jako nieudolną i niżej stojącą od siebie.

Petersburg. Pod egidą Koła Polskiego organizuje się grupa posłów obcojęzycznych, do której wejdą Polacy, Ukraińcy, Muzułmanie, część posłów kaukaskich i wogóle ci wszyscy, którzy dążą do zdobycia autonomii dla swoich narodowości. Nie będzie to grupa autonomistów z pierwszej Dumy, gdyż nowa grupa dążyć będzie nie do autonomii politycznej, ale czysto narodowej. Ma ona polegać na tem, aby urzędy niższe w tych miejscowościach, w których przeważają żywioły nierosyjskie, były powierzane tuziemcom, dalej, aby szkoły pozostawały wyłącznie w ręku tych narodowości, które je utrzymują. Sprawa autonomii Królestwa Polskiego, jako jednostki etnograficznej i terytoryalnej, wyjątkowo wielkiej, ma być wysunięta na plan pierwszy i traktowana óddzielnie. Grupa powstaje na zasadzie solidarności w sprawach narodowościowych przy zachowaniu zupełnej autonomii członków we wszystkich innych sprawach. Liczą, że do grupy wstąpi przeszło 100 posłów.

Petersburg. Dzienniki donoszą, że Związek rosyjskich ludzi potworzył osobne oddziały, tak zwane „wyprawy krzyżowe“, celem zwalczania wszelkimi środkami Dumy.

Petersburg. (P. Ag.) Prezydent ministrów Stołypin zawiadomił prezydenta Dumy państwowej, że rząd pod żadnym warunkiem nie dopuści do bezpośredniego znoszenia się Dumy z ziemstwami, gdyż stosunki te są sprzeczne z ustawami.

Powodem tego oświadczenia Stołypina była ta okoliczność, iż przewodniczący wybranej przez Dumę komisyi dla zaradzenia nędzy wśród ludności zwrócił ją do kilku ziemstw z wezwaniem do udzielenia mu sprawozdań o akcyi zapomogowej, celem ich przeglądnięcia.

Napady i zamachy.

Petersburg. Wczoraj wpadło 12 uzbrojonych w rewolwery ludzi do urzędu pocztowego na ulicy Tweryńskiej, obstawili wejścia i zabroniwszy obecnym ruszać się, zrabowali 597 rubli w srebrze, poczem uciekli. Jeden z urzędników pocztowych uratował 1800 rubli, schowawszy je do kieszeni.

Macedonia.

Konstantynopol. Dom w Istip (w Macedonii), w którym otoczono bandę bułgarską, został po bezowocnej walce przez Turków podpalony. Według tłumaczenia Turków, ogień powstał skutkiem rzucenia bomby, przyczem 17 domów zgorzało. Trzech członków bandy, w tem szef jej znalazło śmierć w płomieniach, inni zdołali uciec. Podczas walki przełożony gminy zginął, a jeden żołnierz został zraniony.

Z Serbii.

Belgrad. Młodoradykali rozpoczęli na wczorajszem posiedzeniu obstrukcyę za pomocą wnoszenia interpelacyi i wystosowywania rozmaitych zapytań do rządu. Ze względu na to, że w poniedziałek upływa prowizoryum budżetowe, chodzi im o udaremnienie uchwalenia rządowi nowego prowizoryum. Ze względu na obstrukcyę, zamierzone jest odbycie nocnego posiedzenia skupszczyny.

Wiec anarchistów.

Berlin. Na wiecu anarchistów w Mannheim podczas świąt ubiegłych postanowiono wziąć udział w międzynarodowym kongresie anarchistów, który się odbędzie w roku bieżącym w Amsterdamie i prowadzić dalej propagandę antywojskową, natomiast odrzucono wniosek propagowania terroru, gdyż w obecnych stosunkach jest to dla ruchu anarchistycznego szkodliwem.

Nowa pożyczka chińska.

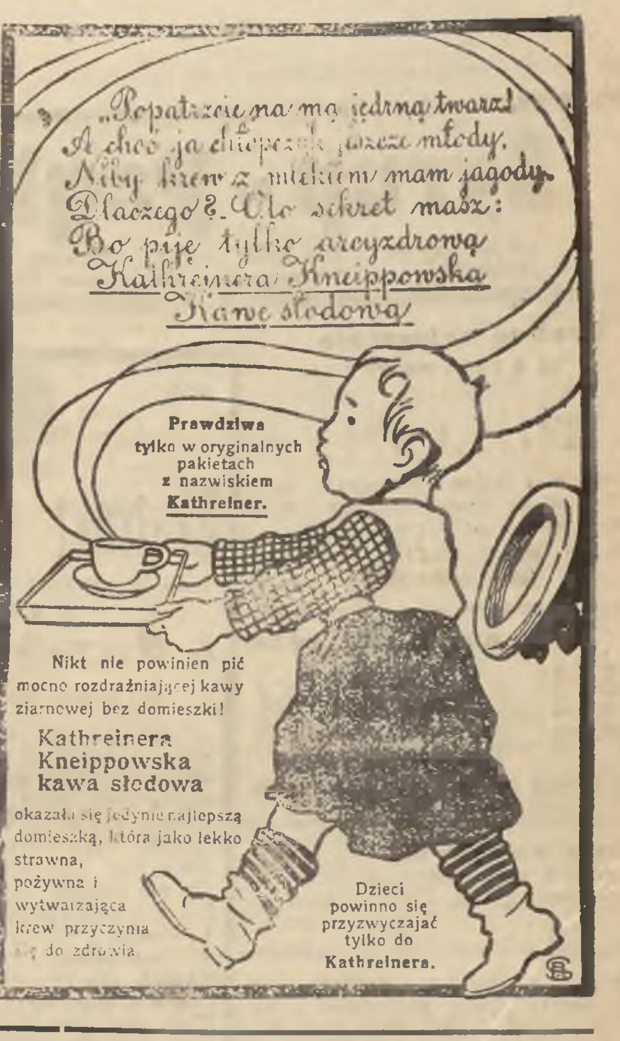
Londyn. Do „Morning Post“ donoszą z Szanghaju, że rząd chiński zamierza zaciągnąć pożyczkę zagraniczną w kwocie 10 milionów taelów na cele utworzenia i uzbrojenia nowych arsenałów i budowy kolei z Pekinu do Kalganu.

Nowy okręt japoński.

Londyn. Misya japońska jest obecnie w drodze do Anglii celem zawarcia umowy z jedną z firm angielskich co do budowy okrętu bojowego, który rozmiarami ma przejść wszystkie dotychczasowe okręty bojowe na całym świecie. Pojemność ma wynosić około 21.000 ton, koszta zaś około 2,500.000 funtów szterl. Także co do uzbrojenia mają podobno być wprowadzone specyalne nowości.

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)



Dział rolniczy.

α **Zebranie producentów chmielu** odbędzie się w Krakowie dnia 16 bm. o 6 wieczór w lokalu komitetu Towarzystwa rolniczego. O nowej ustawie o prowieniencyi chmielu referować będzie p. W. Żeleński.

β **Urzędowy organ weterynarski.** Dodatek do Dziennika rozporządzeń c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych dla spraw państwowego Zarządu weterynarskiego“ ukazuje się od d. 1 stycznia br. nakładem i staraniem ministerstwa rolnictwa jako osobne pismo p. t. „Urzędowy Dziennik weterynarski“ (Amtl. Veterinarblatt), w formie zresztą i układzie niezmienionym. Wspomniane pismo ma nietylko służyć celom zarządu weterynarskiego, lecz także popierać wszystkie te interesy ludności, które mają związek z zarządzeniami weterynarsko policyjnemi. Okazują się tam urzędowe zawiadomienia, regulujące z jednej strony obrót zwierząt i produktów zwierzęcych pomiędzy królestwami i krajami reprezentowanymi w Radzie państwa z jednej strony, a krajami Korony węgierskiej, ziemiami okupowanemi i zagranicą z drugiej strony, jakoteż ważniejsze ogłoszenia odnoszące się do ruchu bydła wewnątrz kraju i do ruchu na targach. Dalej podaje ono odnoszące się do zakresu weterynaryi orzeczenie trybunału państwa i administracyjnego, jakoteż Najw. Trybunału sądowego i kasacyjnego, które służyć mogą władzom za podstawę przy wyrokowaniu, stronom zaś jako drogowskaz w podobnych wypadkach. Organ weterynarski zawiera nadto rubrykę „Różne wiadomości“, podając w niej uwagi godne zapiski treści ekonomiczno-handlowej, jakoteż doniesienia z zakresu statystyki targowo-weterynarskiej i aprowizacyjnej. Nakoniec podaje owo pismo także „Wiadomości osobiste“ (odznaczenia, mianowania, przeniesienia i td.) i konkursy, rozpisane na wakujące miejsca służbowe.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 6 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·35 do 8·45, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 6·35 do 6·45, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 8·50 do 8·70. Owies obroczny na termina 0.00 do 0·00 Jęczmień pastewny 7·30 do 7·50. Jęczmień browarniany 7·60 do 8·20. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·00 do 7·50 groch do gotowania 9·— do 10.— Wyka 6·50 do 6·75. Bobik 6·70 do 6·90 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kil. 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—, koniczyna biała 25·— do 40·—, koniczyna szwedzka 60·— do 70·—. Tymotka 30·— do 35·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 40·— do 40·25. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 22·50 do 22·50.

Wiedeń, 5 kwietnia. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 44·40 do 44·60. Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych

Wiedeń dn. 6 kwietnia (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 665·75, węgierskiego zakładu kredytowego 777·25 Anglobanku 307·50, Unionbanku 571·—, Banku dla krajów koronnych 451·—, Bankvereinu 549·25, Bodencreditu 1057·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 588·00, kolei państwowych 666·—, kolei południowej 150·50, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbethal 429·—, kolei północnej 5565. kolei czerniowieckiej 572·00, alpiny 605·—, Rima Muranya 553·—, praskiego towarzystwa żelaznego 2585, fabryki broni 545·00, tureckie tytoniowe 419·— galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 580 —, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 98·75, austryacka renta koronowa 95·75, węgierska renta koronowa 94·45, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97·50, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·25, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 100·80, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 97·75, 4 i pół proc. Banku kraj. 101·45, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. — —, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 99·15, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·37, losy tureckie 182·— marki 117·87, ruble 252·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·—.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.